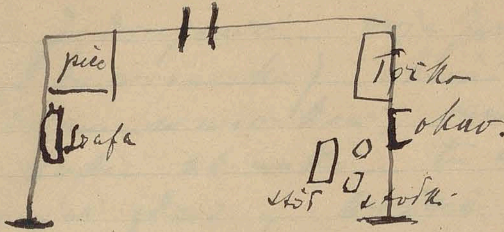
[Powódź] 2



Stara Jędrzejowa krzęcie się koło pieca, zagląda do garnków. ma lat około 50 jest brzydka, brzydka, odpowiednio ubrana po miejsku, to żona leśniczego.

Drzwi otwierają się, wchodzi ostrożnie Białska. Ogląda się, po raz pierwszy widocznie odważa się na krok podobny. Jędrzejowa naraz przeciw niej staje:

Jędrz. Niech będzie pochwalony.

Białska. Na wieki wieków...

moja Jędrzejowo...

Jędrz. Niech i pani siada

Teraz

Jak pan Cholewicz to zaraz ma dojść miał także..

Marya ...-(zaczerwienie, nieśmiało)

..Moja Jędrzejowo... moja Jędrzejowa
(sięga do woreczka)... chciałam
wysłałam... wnuczkowi... sama chcia-
łam kupić obrazko... tu nie
mam już gdzie... wziąć to..

Jędrzejowa (z chytrym uśmiechem)
Rozszarpać paniusi... Bój wszh-
rafać... paniusia niech siada
tu, poczeka, pan Cholewicz na-
dejdzie...

Białka Moja Jędrzejowo... o tem
że ja tu jestem... nie mówcie nic
komu..!

Jędrz. A pocobym ja, proszę pa-
niusiu mówiła... a ~~po~~ po coż to.

Białka... Pan Cholewicz to mój
brat cioteczny...

Jędrz. Wiem... wiem... a pocobym
ja tam komu mówiła...

Białka... w moim domu - nikomu

Jędr. To się wie paniusiu

Białka (sięgając pieniądz do
portmonetki)
macie... ~~ta~~ by wam to na kupno

kaftanika się pozbyła

Jędrz. O Panienko, Bóg stokrotnie zapłać, Bóg zapłać (całuje ją po rękach)

(Słychać uchylanie klamki u drzwi, do drzwi Jędrzejowa podchodzi, otwierają się, wchodzi Cholewicz. Człowiek młody jeszcze, skłonny trochę do korpulencji, średniego wzrostu blondyn. W ustach papieros, na głowie jasny, miękki kapelusz...)

Jędrzejowa na jego widok się usuwa trochę...

Chol... wprost ku Białskiej idzie

Jędrzejowa patrzy na nich chwilę, potem wychodzi...

Białska stoi, niezdecydowana ale b. wzruszona

Chol. dwoje rąk wyciągając

Zosi... Zosi...

przyciąga jej obie ręce, całuje je gorąco, ją samą ku sobie przyciąga.

Chol. Zosia moja, Zosia, Zosia...

Białka Michaś... ty to, ty...

Chol. Miła moja, (ręce jej trzyma). rączki to masz zawsze takie same: białe, malusie.

(całuje obie ręce).

Białka Pamiętałeś więc o mnie?

Chol. Ja? przecież zawsze, tylko ty... ty...

Białka Pamiętałeś... a ja tęskniłam, jeszcze jak ja strasznie tęskniłam.

Chol. (Obejmując ją) Słodka moja.

B. Ty może tego nie wiesz. Zdawało mnie tak, jakbym już umrzeć miała. Czasem nawet myślałam: lepsza śmierć.

Chol. Drogie, dziecko, drogie, drogie.

B. Bo widzisz: ja nie rozumiem po co życie z taką straszną męką. O gdybyś ty wiedział: dnie mijają, tygodnie, miesiące, lata - a to trwa. Ja przy nim - ty ode mnie daleko - i tylko ta tęsknota ciąży...

Chol. ~~A nie napisałaś nigdy, a nie przyjechałaś, a mówiłyś~~ Nu, no to malutka moja, pani moja kochana, no, no, no...
B. Pozwól niech powiem. Ja w tej chwili czuję nagromadzenie tego całego bólu co leżał we mnie.... I cóż ja też wytrzymałam...
Chol. Cóż robić, dziecino...
B. Prawda, cóż robić... co robić (załamuje ręce) radź ty człowieku co robić?... co?
Chol. Wiesz – nic.... (po chwili). Teraz ja będę dłużej w mieście mieszkał – powinnaś przyjechać do miasta.
B. Jakto? Przecież ja nie mogę.
Chol. Coś wymyśl... A... przecież coś znajdziesz... wytłomacz im, że potrzebujesz w mieście zamieszkać na jakiś czas.
B. Ależ to niepodobna, nie, nie.
Chol. Zosia malutka, przecież chcesz ze mną być, to jedyny sposób widzenia... Potem ja znowu odjadę

B. Dokąd?
Chol. W świat... jak zwykle w świat... znajdę jakąś pracę, jakieś stanowisko.
B. Długo ty tu będziesz Michaś?
Chol. – Nie wiem.
B. ... A ta twoja sprawa?...
Chol. Ty wiesz o niej?
B. Wiem... wiem...
Chol. Ta moja sprawa...
B. Mówiła mi o niej ciotka... mówią tu w okolicy...
Chol. Mówią?... Nim przestaną mówić, ja dlatego muszę pozostać. Nawet nie tyle w mieście ile u matki na wsi.
B. Tak blisko mnie.–
Chol. Tak... widzisz, tak być musi... a cóż ty o całej sprawie słyszała?
B. To o ten weksel chodziło –
Chol. Czy znasz szczegóły?...
B. Mówili od podpisie...
Chol. Tak, tak, o sfałszowanym podpisie. – Jestem fałszerzem.
B. Michaś – ty jesteś –.

Kol. Może i jestem... Moja droga, życie nie jest proste... To nawet nie noga się człowiekowi powinie, to często dzieje się, bo dziać się musi. Poczucie honoru? A kto wszędzie mnie czuł ten honor, gdy ~~mnie~~ cała ich falanga tak ~~[illegible]~~ mnie otoczyła, że poprostu zdradzili mnie. Na sprawie się nie znałem, jestem, jak wiesz chemik, podpisywałem jeden, drugi kwit, całe plotki, aż nareszcie okazało się, że tak mnie oni omotali, iż nie pozostawało mi jak fabrykę sprzedać i z torbami pójść... Wtenczas to ten jeden weksel, ten jedyny innem nazwiskiem podpisałem... i wyratowałem się od gwałtownej zguby...

B. A teraz co?

Kol. Wyratuję się. Człowiek, który jak się mówi nadużyłem zaufania zgodził się na mój warunek. Oto mu ~~sprzedam~~ oddam mój wynalazek..., ten kt. był chlubą moją i mojem marze-

niem. — Oddam mu, co zbudowałem w ciągu długich bezsennych nocy i dłu-gich dni... Oddam — on mi natenczas zwróci mój „honor". Widzisz — oto jak umiem iść przez życie... Opatentu-ję tamten wynalazek imieniem innego, a ja będę mógł swobodnie tworzyć coś nowego; Muszę z siebie dać...

B. Michasiu, i tyś przecież pieć mu dał wiele?

Chol. Pewnie, pewnie... Chyba że nie zostanie zaceniona moja droga... Trze-ba tylko pracy — a wszystko się wygładzi... No, no, moja ty, moja złoška...

B. A ty długo pozostaniesz?

Chol. Ja? to tuż równie z tą całą sprawą płacze. Na folwarczku ma-łki założyłem mój warsztat. Wszy-stko com obmyślił już tam mam na pół zbudowane. Przed rokiem po-szła moja motory... robię ostatnie próby... Budowałem tę maszynę długo i mozolnie, — oto już koniec

tej budowy się zbliża. Drugi raz nie uczyniłbym nic podobnego"
B. Jakżeś ty przedsiębiorczy...
Chol. O nie taki jak on.. ten twój.. nie taki... Jestem z innej gliny ulepiony... jestem w życiu miękczy i do ustępstw skłonniejszy... Ta cała sprawa wekslowa nie kosztowała mnie wiele, nie znałem naprzód strachu, teraz ~~to~~ znam... I teraz boję się ich...
B. Lecz teraz wszystko dobrze pójdzie
Chol. O tak! Jeszcze parę tygodni pracy i potem a wszystko pójdzie dobrze. Awansem jego powiększa. Tem mnie trzyma. Muszę robić.. Mieszkam u matki... do miasta wyjeżdżać będę... przyjedziesz Zosiu, przyjedziesz tyż?
B. ~~Chol~~. Nie będę mogła, ja nie powiem sama...
Chol. Mówiłaś, że tęskniłaś, mówiłaś że pamiętasz – Zosia – spojrzałam też, pomyśl, ja będę tu, tak blisko

jakoś tak bez Ciebie

B. Michaś — że ty tu jesteś — le-
dwie wierzyć mogę; — zapominam
o wszystkiem — o nim, o dzieciach.

Chol. Cóż robiłaś w tęsknocie swojej?

B. Grałam. Nauczyłam się tak
grać, że całą duszę w muzykę kła-
dłam. Słuchałam tych dźwięków
skrzypiec i leciałam niemi do
ciebie. Do ciebie wprost. To by-
ły moje skrzydła, to była moja
dusza, to była moja rzeczywistość.
Wszystko mi inne zamierało... Wszy-
stko... nawet i ten strach, który
przed nim czuję... Ja się go boję.
Tak, ja się go lękam....
To jest człowiek, który ma w
sobie Moc....
A gdybyś ty wiedział ile razy
próbowałam podnieść przeciwko
niemu bunt. Nic... nic... mil-
kłam zawsze. Byłam milcząca
jak dzień wczorajszy, jak mogiła
jak grób.... Poniżałam się

wobec niego, znosiłam od niego
wszystko, przyjmowałam wszy-
stko, nie buntowałam się...
Chol. Czyniłaś to dla dzieci?
B. Dla nich?... Nie... wydoby-
wam z głębi własnej: nie dla nich...
poprostu we mnie grał strach,
ja się boję... i pomyśl tylko, z chwi-
lą, w której bym ja otwarcie po-
wiedziała, iż tyle czasu kłamałam.
Chol. Byłabyś wolna..
B. I cóż? i cóż by się ze mną sta-
ło?... Michał... ja strasznie bie-
dna, ja strasznie biedna... ja
nie mam sił...
Chol. Moja ty droga...
B. Nie mam sił... temu przecież
nie idę z tobą na boje, znoję.
Chol. Przecież to niemożliwe...
B. Niemożliwe? Słuchaj, inna
by poszła, ot tak, jak stoi, nie
zważając na świat, na opinję, na
siebie, na dzieci...
Chol. Nie można być awanturnicą

B. Tak... tak... nie można, ty mówisz: nie można, ja mówię sama nie można, ale ja czuję: trzeba.. Ginąć nie można, ginąć nie można, a ja tam, z nim ginę, — a ja idę na walkę: zginęłabym.

Chol. Biedna, ty maleńka, ty przeczona.

B. Pieść mnie, drogi, ty mnie pieść... Więc ja oczy zamknę i myślę, że tak zawsze. Zawsze stoisz i nic się już niczego nie stanie... Zawsze, stoisz Michaś: to jakby na morskiej fali płynąć, kołysać się na jakiejś białej łodzi, może szmaragdowe słońce świeci... Michaś... Michaś... (wybucha płaczem)

Chol. Zośka — ty się postaraj do miasta przyjechać. Choć czas mały będziemy razem. — I ja przecież za tobą tęskniłem...

B. Tęskniłeś?.. Mój... mój... A gdybyś ty wiedział ile razy

myśl: on już zapomniał wwiercała się
w mój biedny mózg... Takie mam
dziwne życie: nic stworzyć nie mo-
gę, nic... Ucieka mi wszystko.
Czy ja wiem co złe, co dobre w
mojem życiu, czy ja wiem?...
Czy ja wiem co mi jeszcze kochać..
co to miłość.... Przecież ja
i jego kiedyś kochałam
Chol. Zosia...
B. Tak... kochałam... odeszło,
odeszło... jestem mu przecież żoną
Chol. Zosia...
B. Przecież ty wiesz... jestem żoną
i matką jego dzieci... a żyję tylko
myślą o tobie, a myśli tej się
boję... a rzucić ją też się
boję...
Chol.. Zosia — przyjedziesz do
miasta...
Zo. Postaram się, tak, tak,
muszę przyjechać, muszę,...
Choćbym mu to powiedzieć miała
Chol. Uczyniłabyś to?

B. ...Nie... życia nie zmienisz
nie... pewnie i dzieci tłumaczą,
i ty... i ty sam...
Chol. Cóż ja?
B. Przecież wiem, że nie chcesz.
Chol. Ale... co też mówisz, tylko
ty wiesz: nie można.
B. A dzieci mojej męki może w tem
twojej rzeczy moich nie wspomagają:
a moje przez to są nikłe i bledną
bledną, bledną...
Gdym się dowiedziała, że jesteś
ta, że chcesz mnie widzieć, — to
wzruszyłam się tak, że myślałam
już tylko teraz z radości umrę;
Bo ja przecież wiele przemyślałam
o tobie, bo ja przecież
rozumiem, że ty ku mnie nie
masz tej co ja głębi
Chol. Dla czego tak mówisz Zosiu.
B. Bo czuję tak, bo tak jest
gdybyś był jak ja — nie dałbyś
mi ginąć, nie dałbyś mi poza
mną stać, nie dałbyś mi

być tą tylko marą którą jestem.
O natenczas i ja bym miała siły
I ja bym święciła odwagę...
Chol. Moja droga, to są już rzeczy przesądzone i przeżyte... Musi być jak było – nie może inaczej...
B. Przebacz... przebacz... ja nie powinnam była tego mówić...
ale gdy tak strasznie sama cierpię oto dorzmuwa się przedemną jedna i druga myśl... i oto z tych myśli owoce...
(Stara Jędrzejowa klamkę drzwi, głowę wsuwa)
St. Jędr. A nie potrzeba tam państwu czego?
B. Nie, nic
St. Jędr. A bo to chciałam powiedzieć, że tam z dziećmi chodzi i pani córka...
B. Zrywa się...
Chol. (zakłopotany). Niech Jędrzejowa bonę wstrzyma – (wskazuje) tam, z tamtej strony i

Jędrzej (wskazując ręką w drugą stronę) Pan jak tam pójdzie to na Zdrodze nikogo nie ma. Chodziłam i patrzyłam...

Chol. Niech Jędrzejowa do dzieci pójdzie.

Jędrzejowa Idę, idę (wychodzi)

Chol. Zośka moja, do widzenia! Do widzenia najmilsza, w miasteczku szybciej przyjedź... razem, długie dwa dnie przebędziemy razem, razem najmilsza.

~~Zosia~~ B. Razem, razem... ten cudny... łódź biała na srebrna rozdartem modrem, piosny się biorą morskie wśród fal, Słońce świeci i wszystko ~~ja~~ przy tobie na łodzi... Michał, Michał jak ja bezgranicznie, serdecznie tęskniłam

Chol. muszę iść do pracy, muszę wypracować sobie czyste imię – Vogue la galère.... Zosiu moja – w niedzieli czekam na Ciebie.... czekam i ja tęsknię... i ja kocham... pamiętaj...

B. Mój ty śnie jedyny, Królewiczu ty mój

Rozstać mi się z tobą trudno,
do niego wracać, do domu, do cie-
bie samej ... Michał - jaki w tem
wszystkiem czarny, niezmierzony
smutek ... jaki w tem wszystkiem
nieskończony ból ...
i czemuż ten [illegible], czemu? czemu?

Chol. Zosiu ty moja, nie rozpa-
czać - życie to życie ... jedynie
i my z niem, pójdziemy - my na fali;
i byle tylko ta fala nie pokryła.

B. Mnie ona pokryje, pochłonie.
Słyszysz - mnie ona całą pochłonie ...

Chol. Nie ... oto żyjesz, jak żyją ty-
siące innych i tylko czasem powtarzasz
jesień radości. I ja, jak innych
tysiące żyję ... a tylko muszę plamę
mą tę z siebie zdjąć i oto pójdziemy
dalej ... byle tę plamę zdjąć ...
Bądź mi zdrowa miła, bądź zdrowa,
niech się cudnie wiją te twoje jasne
włosy, rączyny daj białe, maleńkie
(Bierze jej dłonie, przeciągle całuje;
odchodzi).

B. sama zostawszy ku oknu idzie
i patrzy..., łzy ma w oczach. Po
chwili z gwarem wchodzą do izby
2 dziewczynki: Marylka, Jadzia,
lat ~~5-6~~ z Mademoiselle)
Dzieci podbiegając do matki
Tak ciebie mamusiu szukamy, tak
szukamy...
Jadzia Co to mamusiu, co to płaczesz?
Marylka Czemu mamusia?
Jadzia Co tu mamusia w chacie
u Jędrzejowej robi? mamusiu...
Mademoiselle On Vous cherchait
Madame, nous ne savions plus...
~~Jadzia Mamusiu, a tam już~~
Białecka Ja tu byłam u Jędrzej.
która jest chora.
Jadzia Chora? A przecież chodzi,
i stoi mamusiu.
~~Jędrzejowa~~ B. Głowa ją bardzo boli
bała...
Jędrzej. Tak, tak, głowa to mię
boli - oj jak boli... (podchodzi do
B.) A dziś księżna pani musi ca lekar.

Aw—

Jadzia Mamusiu, a na dworze to taki deszcz...

Marylka A rzeka to taka wezbrana, taka pełna ...

Jędrzejowa Może być powódź, oj może —

Jadzia Tak tam mamusiu nad rzeką szumi, aż strasznie...

Jędrzejowa Ej, to może i będzie powódź...

Marylka A mamusiu, kiedy przyjedzie ten pan tatusia przyjaciel

B. (jakby przychodząc do siebie) Zaraz (patrzy na zegarek) tak, lada raz nadjedzie... Idźcie dzieci do domu...

M. A mamusia?

B. Ja zaraz pójdę

M. Mamusiu, to by wzięła sobie ten parasol...

~~Dz~~ Mademoiselle Venez enfants et rentrons...

(wychodzi, chwilę Ziółka zostaje sama, stoi, patrzy, wychodzi)...

– Jędrzejowa patrzy na nią przeciągle głową kiwa.

Początek I-go aktu

izba starego powstańca.

b. biedna, stary tabakierki.

<u>Jędrzejowa</u> A. ja to panu mleka nie przyniosłam...

<u>Powst.</u> To nie trzeba...

<u>Jędrz.</u> Nie dali... mówili trzeba gotówką płacić...

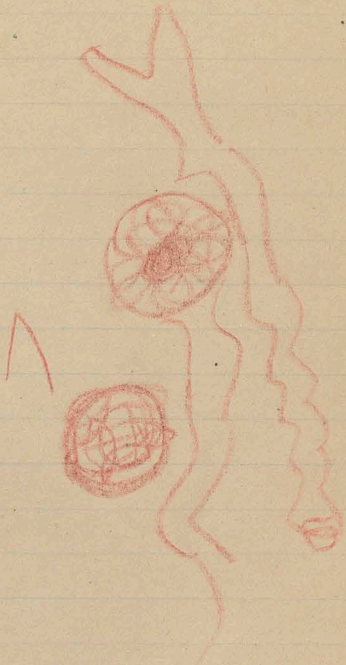
<u>Stary</u> Mówiłem: nie trzeba... mówiłem – odgrzała Jędrzejowa –

<u>J.</u> Ale szyszę, szyszę!...

<u>St.</u> Nie trzeba... nie chcę... mam ta jeszcze od wczoraj!

<u>J.</u> (patrzę w garnek) A mleka nie...

powstaniec Skoro mówiłem, że jest
to jest… ja tu rządzę…
Jędrz. Ale pan… pan, tylko tak
tam do garnka zajrzałam, — o i chleba
~~prost~~ nie ma.
Powst. (wstając od warsztatu). Akoż
wtedy: nie potrzeba — mam ja
chleb…
Jędrz. A prawie, pewnie… przed
tygodniem to i był bochenek.
Stary. ~~Moja~~ zmęczę (?) [illegible] Jędrzejowa…
Jędrz. Ale już idę, idę… nie
ma co tu do sprzątania, nie ma,
bywają ~~to~~ bogatsze jeszcze ludzie.
Stary Wynosić mi się stąd zaraz
~~szyszę~~ Jędrz.
Jędrz. Ale przecie słyszę… A toć
~~mój~~ ~~pan~~ na szewca da —
Stary Na jakiego szewca…
Jędrz. A na tego co zelówki dawał
powiada przed miesiącem
~~Stary~~ (zrywając się)… Nie dam,
~~teraz~~ nie mam — … nie dam,
nie mam …



I zginę wreszcie, sczeznę wśród
niemię pooltonię,
Śmiecie, jako piaskiem tym
miotasz o morze,
I czemuż ja tu w bólów przetrwa
tam konać,
Niech ujęcej śród fali twojej
żywej. zdój ...

Uciekam z tobą ~~w świat~~ hało
ach uciekam ~~tało~~ z tobą,
I rzucam wszystko, mogę chcę już
wreszcie rzucić!
Siebie, świat, ludzi; myśli,
ani już się zmusić
Ani się wzruszać, cierpieć ani kiedy
żałobę...
Wszystko nic, wszystko zginie,
wszystko już odbiegnie,
Ból, straszny ból co ten jeden ~~nie minie~~ się
grad bez końca...
Nic... przejdzie jaka stadycz w ~~takiej~~ jednej
myśli leży
Nic... szczerze ani nawet blasku
koła-słońca...

Prócz Nic... morze, morze! gdy
Nakoniec śmierć zajrzy w oczy,
~~Mów~~, chwycę ~~ty~~ mnie żywe,
mów ~~wóz~~ tul, w swą głębinę
Tulę z twoji swoją + wiele góry ~~nieszczęśliwe~~ radośliwe
Oto ~~ja tulę~~ śród zgnieć stoję widzisz setną z gór...

A na morskiej toni
A na morskiej toni
Widziałam ja ciebie
Smutek pamięć goni
Smutek pamięć goni
Usypałam na pogrzebie –

A śród ~~morze~~ gwaru fali
A śród ~~morza~~ gwaru fali
Ja głos twój słyszałam
A ~~sama~~ ~~ter~~ potem w oddali
A potem w oddali
Krwawą łzą płakałam –

~~A~~ ~~w~~ śród zwierciadła wody
" " "
Patrzyłam w twe oczy
Ja młoda ty młody
Ja młody ty młoda
Dziś starość mnie toczy.

Nad błękitem morza
Jam ścieżki wyśniła
Skroś wschodzi zorza.
Tam gdzie twa mogiła

Blade dziś ciąj, ~~blade~~ miękkie fale,
Mgły zwisają, mgiełki białe,
Jakieś skargi, jakieś żale,
Jakieś smętki tu zostały...

Łódź jak widmo, ~~treż poranna~~ w dal odchodzi,
Rybak ~~w łodzi~~ przysiadł w ciemnej ciszy ~~cicho, cicho~~,
~~Sieć na wodę białą wodę rzuca~~,
~~Wieczorem~~ Cały świat się ugłębiał w grozie.
~~Cicho~~ Słabo się kołysze — —

~~Noc~~ Noc Już widać, nie słychać
Świat się wstrzymał w zawiniątku
~~Zmilkły fale,~~
Zmarło słońce, zmilkły fale,
Nie zmącą ściany śniegu —

Moje serce w morzu leży,
Takie zmarłe, smętne, głuche,
Ani rwie się, ani bieży,
Między wiry je bezruchy.

O morzu

~~Kłębią~~, się fale wołają, śpiewają

odgromnicy krzyk ~~[illegible]~~, rycerskie ~~[illegible]~~ pieśni

Wznoszą się, w górę, do nieba wołają

~~Bezgłośny pieśniami~~ podbiegają fal

Gdy niebo wprost ~~[illegible]~~ ~~przyjmuje ich zew~~...

swoich zew.

Hej morze, ~~hej morze~~, hej burza

ty sroga!

~~Wyrosłaś na szczytach~~,

Ty dzierżysz ~~wołasz~~ ku szczytom, ty ~~wołasz~~

ku dziś ~~[illegible]~~ gdzie lot.

~~I pędzisz przed siebie~~, i tu kasz

I wszystko pokonanie gdzie drogę

Bo ~~Aw~~ tobie ~~moc~~ czar, ~~a~~ bo w tobie moc ~~ogromna~~ żyjąca

Nie złamie nic, nie stargają nic twych sił —

~~A trwanie~~ Nic zwycięży ~~każda~~ skał ~~tężnie~~ mocy w tobie drżącej

~~Choć~~ Choć ~~każdy~~ twardy okruch granitowej żył — —

Litości nie znasz, dzwoj, o ty morze,

Co nie jest ~~tobą~~ karłem, ~~ty~~ ty marny pokruszysz pył.

Przed tobą ~~stoję~~ ja ~~z tak~~ stanęłam dziś w pokorze,

Bo nie ~~znam~~ znam takich niezwalczonych sił — —

Próżny się kłębisz, burza szaleje

A Wielkość ~~jest w tobie~~ twa jest mieście, ~~jest~~ życia i pięć i czar...

W otchłani czekasz, ~~jako byś~~ jest jedno w świecie

~~A~~ chcesz by świat ~~się~~ ~~poprzył się~~ poznał czar...!

31

Falami rzuca o piany...

Gdzieś żagiel biały świeci
Gdzieś okręt parą dyszy,
A ci w tej łodzi kruchej łodzi
Śród fali się kołyszą...

Bij morze bij! do brzegu rwij do
I potem idź, ach idź brzegu aż hen w oddali...
Piorunami skrzysz, jak lawinami
I wściekłość masz rycerzy twojej imięże
fali...

Bij morze bij, twój huk jak
Jak brat twój grom, co bojowy
walkę ma na czole
Bij morze bij, gromkimi piorunów słowy
Obwieść ty, Choć w ziemi
leży oż dole
Bo z ciebie hart i dusza z ciebie
woła.

Dzierży o ten kraj walki uczonych, nie umiejących dać sobie rady z jego językiem. Kt. jeden z przebiegłych jego nieprzyjaciół wziera się weń ~~ostrzem~~ ~~bezlitośnie~~ ~~bezmyślnej germanizacji~~ nieładnie! nie zabłysło ostrze germanizacji — dążąc do zagłady tego pięknego języka, ~~tej wszak~~ ~~słowiańskiego szczepu, która już od wieków broni się powoli, ciągle~~, obyczajów, wiary narodowej, słowiańskiej —

Na morskiej leżę fali
Na wątłej, kruchej łodzi
A wicher, dusza morza
Koło ~~mej~~ mnie milczkiem chodzi.

A fala się wygina,
I Biało~~[illegible]~~ księżyc śpiący
A słońce złoto toczy
W ten błękit roześmiany.

A nad morzem jak motyle
~~[illegible]~~
I ~~[illegible]~~ srebrzyste lecą mewy.
A tam się szarzy morska

utarte, pewien obieg mające i rządy te z myślą lub bez myśli powtarzające budujące na nich.
Jesteśmy różni w trzech zaborach: Sądzi Wielkopolan — razi niejednokrotnie Polaka z Kongresówki, lub nawet niejednego z Galicji... — Ich znowu i my razić musimy. Iz tyle już lat dziesiątków idziemy drogami. W ich „tych Prusakach" podziwiać tylko można ciętą odporność, i uporczywość, jakąś „pasję" życia, kt. do każdego czynu wlewają. Nie jest to rozpacz, nie jest to ostatni wysiłek w walce, ale właśnie owa pasja życiowa, ~~[illegible]~~ wydobywająca się ze zdrowego organizmu.
Często najliberalniejszy niemiec dowodzi: Polacy zginąć muszą, ~~bo są~~ mniej zrościęci i ostoją jedne za drugimi przytaczają. A nie rachują się z tą właśnie życiową ~~[illegible]~~ pasją, która Niemca trzyma i trzyma.

Do Zopot. A jednakże, gdy ci
sami, ~~o których~~ nigdy sobą mówią
swym miękkim językiem, jak by się
wstydząc lub może bojąc przemawiać
głośno. Bo wszak ~~ta~~ stosunki są tego
rodzaju, że na słowo polskie - prę-
dzej lepszy Niemiec się skrzywi, jakby
po głowie rózgowy stępił. - Prasa
katolicka, działalność z góry
- dusiła w sercu, i ~~...~~ ~~w~~ berkow-
tyczny umysł zarazem.

A zresztą poza tę literaturę ka-
szubska zapoznać się można np.
u Derdowskiego z ogólnie panującymi
na Kaszubach sądami. Derd. czuje
się Polakiem, katolikiem niezmiernie
~~katolickim~~ ... i antysemitą. ~~Bo to~~
Cała prasa poznańska, zachodnio-pruska,
całe tamtejsze na zewnątrz występują-
ce społeczeństwo, jak wiadomo, tylko
hasłami rozbrzmiewa. Zajęci walką
narodowościową, zajęci ciężkim bojem
z tym Niemcem - nie potrafią wyrabiać
w sobie nowych sądów, biorą wszystko